

FUNDACJA

um i Muzeum Pomorskie
i Wojskowej Służby Polek
Toruń, ul. W. Garbary 2
65-2066, e-mail: archAK@um.torun.pl
REGON 870502736

MEMORIAŁ

Generał Marii Wittek



LUP

+ JACHEC Stefania

3498/HSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 3498 / WSK LWP

++ JACHEC STEFANIA

I. Materiały dokumentacyjne

- I/1 – relacja właściwa ✓
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —
- I/3 – Inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację —

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

- III/1 – dot. rodziny relatora —
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —
- III/5 – Inne... —

IV. Korespondencja ✓

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł (tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”) ✓

VI. Fotografie ✓

I // Relacja włabuwa

- Relacja sporządzona przez Hirostawa Ruloff-Fejgin., wydruk.
k. 4, 51-4.



Ppor. Stefania Jacheć (1919–1945)

Urodziła się 5 września 1919 w Ostrowcu Pohoreckim. Ojciec Stefania był rolnikiem, matka zaś zajmowała się domem i dziećmi. Rodzice mieli duże gospodarstwo w Jarosławicach, pow. Zborów, woj. tarnopolskie. Matka zmarła 13 IV 1933 r., a ojciec wskutek ataku serca po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej 17 IX 1939 r. podczas tzw. „rozkułaczania” w październiku 1939.

Stefcia miała trzech braci: Stanisława, Jana i Bronisława. Stanisław (ur. 1916) i Jan (ur. 1923) w obawie przed dalszymi represjami ze strony władz sowieckich przedostali się do województwa rzeszowskiego do krewnych. Najmłodszego brata Stefci – Bronisława (ur. 1929) – zabrała druga żona ojca do Załóżec, skąd pochodziła.

Stanisław Jacheć pod pseudonimem „Jarosław” działał w zgrupowaniu Armii Krajowej „Buk” oraz prowadził tajne nauczanie w Rzeszowskiem. Zginął 28 VII 1944 r. jako dowódca patrolu podczas ostatniej walki z uciekającymi Niemcami w okolicach Błazowej, woj. rzeszowskie. Pochowany jest w zbiorowym grobowcu wraz z kolegami, którzy wtedy polegli na tamtym terenie. Jego działalność konspiracyjna i bohaterska śmierć są opisane w kilku publikacjach (m.in. Gabriel Brzęk *Tajna oświata cywilna i wojskowa w Rzeszowskim i Dębickim*).

Drugi brat Stefania – Jan – również brał udział w ruchu oporu na terenie Rzeszowszczyzny. Po wojnie służył w marynarce wojennej, a potem studiował w Krakowie rolnictwo. Zmarł w 1955 r. z powodu nowotworu, pochowany jest w Gliwicach.

Bronisław, który w chwili zakończenia wojny miał ok. 15 lat, repatriowany wraz ze swą macochą do Polski, po tragicznej śmierci Stefania został skierowany do Szkoły Kadetów. Po uzyskaniu stopnia oficerskiego jako dowódca plutonu zginął podczas chemicznych ćwiczeń wojskowych w 1952 r.

Stefania skończyła szkołę średnią w roku 1937 w Tarnopolu i po złożeniu egzaminu dojrzałości rozpoczęła studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Była bardzo aktywna w Związku Harcerstwa Polskiego, z pasją oddawała się pracy społecznej, szczególną opieką otaczała bezdomne dzieci, a w okresie studiów podjęła działalność wychowawczą wśród małoletnich przestępców.

W październiku 1939 r. pozbawiona domu i rodziny Stefania pozostała sama i zamieszkała u obcych ludzi na wsi. Władze sowieckie zmusiły ją do pracy nauczycielki w szkole ukraińskiej.

I/1/2

10 lutego 1940 r. została wywieziona wraz z ciotecznymi siostrami na Ural, gdzie pracowała jako robotnica w kopalni miedzi w Krasnouralsku. W roku 1942, wobec niesłychanie ciężkich warunków życia i pracy, wręcz głodu panującego wśród deportowanych Polaków, podjęła próbę przeniesienia się do kolchozu, gdzie warunki bytowania były nieco znośniejsze. Udało jej się przenieść, lecz i w kolchozie nie mogła podołać zbyt ciężkiej pracy fizycznej. Wróciła więc do Krasnouralska i została zatrudniona jako laborantka w wojskowej fabryce chemicznej.

Gdy tylko dowiedziała się o możliwości wstąpienia do armii Berlinga (próby dotarcia do armii Andersa nie powiodły się), rozpoczęła starania, by tam pojechać. Lecz dopiero po długich staraniach, w listopadzie 1943 r., zdołała przyjechać jako ochotniczka do 1. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w Sielcach nad Oką. Skierowano ją do Samodzielnego Batalionu Kobiecego. Szybko opanowała obowiązki żołnierskie, w czym bardzo jej pomogły doświadczenia w harcerstwie.

Wśród koleżanek w batalionie była bardzo lubiana za swą uczynność i chęć udzielania pomocy. Zawsze wesoła, uśmiechnięta, pięknie śpiewała. Należała do nielicznych bardziej wykształconych dziewcząt, dlatego w styczniu 1944 r. skierowano ją do wydziału polityczno-wychowawczego 3. PAL (Pułk Artylerii Lekkiej), gdzie głównym zadaniem stało się dla niej nauczanie języka polskiego oficerów radzieckich (często z pochodzenia Polaków) przydzielonych do Wojska Polskiego. Zajmowała się tym również podczas podróży swej jednostki w kierunku frontu, a później w lesie pod Kiwercami, gdzie 3. PAL stacjonował aż do chwili wyruszenia na pierwszą linię frontu w lipcu 1944 r.

Zgodnie ze stosowanym zwyczajem w 1. Armii WP w okresie walk Steficia została przydzielona – podobnie jak inne pracownice wydziałów pol.-wych. – do pułkowego punktu sanitarnego. Zajmowała się udzielaniem pierwszej pomocy rannym i odprawianiem ich do szpitali polowych. W ten sposób uczestniczyła w walkach pod Dęblinem i Puławami, na przyczółku warecko-magnuszewskim i w rejonie Warszawy. Dosłużyła się stopnia podporucznika.

W grudniu 1944 r. została przeniesiona na stanowisko szefa kancelarii wydziału organizacyjnego Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP w Lublinie, który po wyzwoleniu Warszawy w styczniu 1945 r. stacjonował we Włochach pod Warszawą.

W pierwszych dniach kwietnia 1945 r. otrzymała kilka dni urlopu, by odwiedzić w Zamościu swą rodzinę, która znalazła się tam wśród pierwszych repatriantów z Kresów Wschodnich. Ponieważ repatrianci znajdowali się w bardzo ciężkich warunkach bytowych, Steficia zabrała

ze sobą brata – ok. 15-letniego Bronisława – i z nim wracała przez Lublin do Warszawy. Stał się on jedynym świadkiem jej tragicznej śmierci.

9 kwietnia 1945 r. na ulicy Lublina w pobliżu domu, gdzie czekał na nią brat, dosięgła ją skrytobójcza kula w tył głowy – chyba tylko dlatego, że nosiła mundur armii Berlinga. Po trudach zesłania i frontu, przejściu tysięcy kilometrów zginęła z rąk nieznanego rodaka.

Pośmiertnie Stefania została odznaczona Krzyżem Walecznych. Pochowana jest w Lublinie na cmentarzu przy ulicy Lipowej. Grób Stefci, po dziesiątkach lat bardzo zaniedbany, w 2000 r. został odnowiony dzięki staraniom Platerówek i kilku innych żyjących jeszcze bliskich Jej osób z braci kombatanckiej.

A. Zurawska
Adela Zurawska

Moja Stefcia

Zaczynam od końca jej życia.

Tragiczna śmierć Stefci Jacheć 9 kwietnia 1945 r. (tj. miesiąc przed zakończeniem drugiej wojny światowej) jest klasycznym przykładem wojny domowej, która toczyła się wtedy – na stopniowo odzyskiwanych ziemiach polskich. My – żołnierze armii Berlinga – nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy ze wszystkiego, co zapewne znane było naszemu dowództwu.

Obie ze Stefcią – jako pracownice Głównego Zarządu Pol.-Wych. – uzyskałyśmy kilka dni urlopu, by pojechać spotkać się z najbliższą rodziną, którą dopiero co (dzięki korespondencji pocztą polową) odnalazłyśmy. Ja otrzymałam od swojej mamy z ZSRR wiadomość, że w Rzeszowie (który był już wolny) jest moja siostra Zocha z mężem Zygmuntem Belzą. Stefcia natomiast została zawiadomiona, że w Zamościu – w ramach rozpoczętej repatriacji z Kresów Wshodnich – przebywa jej macocha z najmłodszym bratem Bronkiem.

Wyjechałyśmy z Włoch pod Warszawą (gdzie razem mieszkaliśmy na kwaterze „poputnymi”, tj. przygodnymi ciężarówkami wojskowymi, do Lublina. Tam przenocowałyśmy na swej ostatniej kwaterze lubelskiej (u ludzi niezbyt życzliwych dla nas – żołnierzy ze Wschodu), a stamtąd już każda oddzielnie w swoją stronę: ja do Rzeszowa, a Stefcia do Zamościa. Jak dowiedziałam się już po jej śmierci – znalazła tam rodzinę w niezwykle ciężkich warunkach – w jakichś barakach, zdecydowała się zabrać przynajmniej najmłodszego brata, który miał około 15 lat, do naszego skromnego pokoiku we Włochach.

Ja – po bardzo trudnym odnalezieniu Zochy (nie miałam jej adresu – zdobyłam go dopiero na miejscu dzięki władzom wojskowym) i smutnej wizycie u nich (byli w strasznej nędzy) wróciłam do Włoch i tam dopiero dowiedziałam się, co się stało ze Stefcią. Na jej pogrzeb nie pozwolono mi pojechać.

I/1/4

Poznanie ze Stefcią i wspólne przeżycia frontowe

Mieszkałam już (chyba w lutym 1944 r.) we wsi Sielce na kwaterze z dwoma Lusiami (Jabłońska i Paszek). Pracowałyśmy jako rejestratorki paliwa zużywanego przez pojazdy wojskowe. Chodziłyśmy tam czasem do naszego frontowego teatrzyku. Kiedyś zagadnął mnie tam oficer polityczny – kapitan Siedlecki – i zaproponował, bym przyszła następnego dnia na rozmowę w sprawie zmiany przydziału do służby. Zdecydowałam się na to, bo nasza praca pisarzy z Lusiami była już prawie zakończona. Kpt. Siedlecki był wtedy „personalnikiem” Wydziału Pol.-Wych. 3. Dywizji im. Romualda Traugutta. Zaproponował mi pracę nauczycielki języka polskiego w 3. PAL-u dla oficerów radzieckich. Skusił mnie tym, że mają już jedną taką dziewczynę z Samodzielnego Batalionu Kobiecego. Zawołał Stefcię, abyśmy się poznały. W Batalionie Kobiecy nie znałam Stefci, bo gdy ja tam przyjechałam na przełomie listopada i grudnia 1943 r., Stefci już tam nie było. Od razu przypadłyśmy sobie do gustu.

Do zajęć, które miałyśmy prowadzić, nie było żadnych materiałów pomocniczych – musiałyśmy same tworzyć programy nauczania i potem je realizować. Każda z nas otrzymała przydział do jednego dywizjonu, w którym było około 6–8 oficerów radzieckich nieznających języka polskiego. Poza tym były kilkunastoosobowe grupy kierowców – Rosjan, bo 3. PAL był jednostką zmotoryzowaną. Trzeci dywizjon miał swoją nauczycielkę, która jednak szybko została przeniesiona do innej jednostki. Musiałyśmy wtedy podzielić się jej obowiązkami.

Zamieszkałyśmy ze Stefcią na wspólnej kwaterze w jednej izbie razem z gospodynią i jej świeżo urodzonym cielakiem. Rozpoczęłyśmy, każda ze swoimi grupami, zajęcia, które odbywały się kolejno w kwaterach na szczych „uczniów”. Niektórzy z nich byli bardziej zdyscyplinowani i zjawiali się punktualnie na wyznaczone w danym dniu lekcje. Byli też jednak tacy, którzy wyraźnie nie przejawiali większego zainteresowania nauką języka polskiego, traktowali to jako zło konieczne, łatwiejsze do strawienia wobec faktu, że naukę prowadzą młode polskie dziewczęta. Dawało się też zauważyć, że wstydzą się siebie nawzajem, jeśli któremuś ta nauka idzie gorzej. Okazało się więc konieczne urozmaicać ją zwykłą konwersacją, wierszami, piosenkami, które pamiętałyśmy ze szkoły lub z harcerstwa. W tym miejscu muszę zaznaczyć, że Stefcia śpiewała o wiele lepiej niż ja i znała wiele pięknych piosenek rosyjskich, których ja od niej się nauczyłam.

Po kilku tygodniach, chyba w marcu 1944 r., cały 3. PAL. wyruszył w kierunku frontu. Jechaliśmy bardzo długimi „eszelonami”, składającymi się z wielu platform, na których znajdowały się działa, samochody, wagony towarowe dla żołnierzy oraz kilka osobowych dla

L/1/5

oficerów. Niektórzy oficerowie jechali jednak ze swymi oddziałami. My ze Stefcią nie byliśmy jeszcze wtedy oficerami, ale jako bardzo nieliczne w pułku kobiety jechałyśmy w wagonie, w którym obok innych oficerów podróżował nasz bezpośredni zwierzchnik – kapitan Franciszek Mróz – zastępca dowódcy pułku do spraw pol.-wych. Nazywał nas swymi córeczkami i dzielił się z nami swoją przydziałową „tuszonką”, która nam oczywiście bardzo smakowała. Najlepiej pamiętam z tej drogi wielogodzinne postoje, które częściowo wykorzystywałyśmy na lekcje z naszymi podopiecznymi. Lekcje odbywały się na wolnym powietrzu w pobliżu stojącego pociągu. Te postoje były wymuszone koniecznością przepuszczania pociągów sanitarnych, transportujących w przeciwnym kierunku rannych z frontu.

Jechaliśmy bardzo długo przez Smoleńszczyznę, Białoruś i Ukrainę, obserwując po drodze całkowicie wypalone, zniszczone wsie i miasta oraz straszliwie wynędzniałą miejscową ludność, a właściwie głównie kobiety, mężczyźni bowiem niemal wszyscy byli już na froncie. Gdy dotarliśmy na pierwsze stacje kolejowe na Kresach Wschodnich, np. Równe, Kowel, radości nie było końca. Żołnierze płakali, klękali i całowali ziemię ojczystą. Nie zatrzymując się nigdzie dłużej, zostaliśmy rozlokowani wraz z innymi polskimi jednostkami w lasach koło Kiwerc. Po tej wielotygodniowej podróży rozbiliśmy obozowisko w pięknych, zielonych już lasach. Mężczyźni mieszkali w namiotach, a dla nas, podobnie jak dla dowódcy pułku z żoną (która była lekarzem pułkowym) żołnierze zbudowali ziemiankę – domek z prawdziwym okienkiem, drzwi zaś zastępował płaszcz – pałatka. Poza tym zbudowano prawdziwą „banię”, tj. łaźnię z beczkami pełnymi gorącej wody. Możliwość prawdziwego umycia się po wielotygodniowej podróży była więc nie lada frajdą.

Choć byliśmy już wtedy bardzo blisko działań frontowych, nie zdawałyśmy sobie z tego sprawy. Cały pułk przystąpił wtedy do intensywnego szkolenia, a my cbie ze Stefcią do swoich zajęć jako nauczycielki. Chodziłyśmy do swoich grup szkoleniowych i starałyśmy się w możliwie najlepszy sposób zapoznać swych „uczniów” z tajnikami języka polskiego. Zaobserwowałyśmy, że gdy wkroczyliśmy na dawne tereny polskie, chęć poznania tego języka wzrastała.

Byłyśmy ze Stefcią nierozłączne – w chwilach tragicznych i tych lepszych, czasem wręcz wesołych. Pamiętam, jak podczas marszu na front, chyba jeszcze przed przekroczeniem Bugu, zatrzymaliśmy się na krótki postój w jakiejś wsi, gdzie w ogrodzie mieszkańcy zrywali właśnie czereśnie. Dwie starsze panie – jak się okazało – uciekinierki z Lublina częstowały nas tymi czereśniami i zwłaszcza wobec nas – polskich dziewcząt w mundurach wyrażały swoje zdziwienie, że my jesteśmy naprawdę wojskiem polskim. Bardzo to nas rozbawiło.

I/1/6

Gdy nasz 3. PAL wyruszył do boju, zostałyśmy na czas działań frontowych przydzielone do pomocy pułkowemu lekarzowi, który wraz z felczerem – kobietą (Rosjanka) udzielał pierwszej pomocy rannym. Nigdy nie zapomnę młodego żołnierza przywiezionego na zwykłej wiejskiej furmance wyściełanej słomą. Przez tę słomę przesiąkała krew, lejąca się z rozszarpanych wnętrzności. Niczym nie można było tej krwi zatamować. Ranny prosił tylko, by mu pozwolić umrzeć. I wątpię, czy przetransportowany do szpitala polowego, przeżył.

Byli też lżej ranni, których po założeniu przez nas prowizorycznych opatrunków przewożono do szpitali na tyłach frontu. W ten sposób uczestniczyłyśmy obie ze Stefcją we wszystkich walkach 3. PAL-u – od linii Bugu, przez Puławy, przyczółek warecko-magnuszewski aż do Warszawy.

Tuż przed przeprawą na przyczółek warecko-magnuszewski przeżyłyśmy jedną z najstraszliwszych frontowych nocy. Niemcy ostrzeliwali i bombardowali nasze jednostki 3. Dywizji Piechoty przepływające się kolejno przez Wisłę. Od rakiet oświetlających przeprawę było widno jak w dzień, a niedalekie wybuchy i kanonada trwały całą noc.

W tę noc właśnie 8 sierpnia 1944 r. zginął mój jedyny brat Zygmunt Ruloff, który służył jako dowódca plutonu w 8. pułku piechoty. Ponieważ dowództwo wiedziało, że ja – jego siostra – jestem bardzo blisko, postanowiono umożliwić mi udział w pogrzebie brata. Przyjechał po mnie swoim frontowym samochodem kapelan naszej dywizji i zabrał mnie razem ze Stefcją na ten typowy wojenny pogrzeb. Gdy przyjechaliśmy, mój brat leżał pod drzewem, jakby spokojnie spał. Na głowie miał fu:ażerkę z orłem piastowskim, cały był owinięty szynelem, spod którego wystawała tylko jednak noga. Drugą mu urwało. Pochowany został w lesie, bez trumny, tuż obok kolegi, który też wtedy zginął. Koledzy wetknęli na mogiłach dwa krzyże, kapelan je poświęcił i wszyscy wrócili do swych frontowych obowiązków.

I w tej tragicznej chwili tym mocniej odczułam, czym była dla mnie Stefcia i jej siostrzana przyjaźń. Ta moja tragedia scementowała nasze losy do końca życia. Ale nie wiedziałyśmy jeszcze wtedy, że jej tragiczna śmierć – choć poza frontem – również nadejdzie tak szybko, i że tak bardzo do dziś będzie mi jej brak.

Po przeprawie na przyczółek warecko-magnuszewski zostałyśmy obie ze Stefcją przeniesione do Wydziału Pol.-Wych. 3. Dywizji Piechoty, a konkretnie do pomocy w redakcji gazetki dywizyjnej „Na Zachód”. Redakcja pracowała tuż za pierwszą linią frontu, aby przekazywać żołnierzom najaktualniejsze wiadomości o działaniach bojowych dywizji.

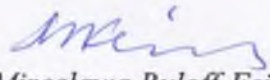
Po kilku tygodniach zostałyśmy wraz z całą dywizją przeniesione na przedpola Warszawy, skąd nasze oddziały – w połowie września 1944 r. – starały się udzielać pomocy powstańcom

1/1/4

warszawskim. W połowie października 1944 przeniesiono mnie do Lublina, do Głównego Zarządu Pol.-Wych. WP, a po kilku tygodniach dzięki naszym staraniom znalazła się tam także Stefcia. W czasie tej naszej krótkiej rozłąki Stefcia otrzymała wiadomość o śmierci swego starszego brata – oficera Armii Krajowej, który zginął w walce z hitlerowcami.

W Lublinie, a potem we Włochach pod Warszawą zajmowałyśmy się wyłącznie pracą biurową i wszelkie starania o przeniesienie na front nie dały rezultatów. Znowu byliśmy blisko siebie – aż do chwili wyjazdu na krótki urlop, z którego Stefcia już nie wróciła.

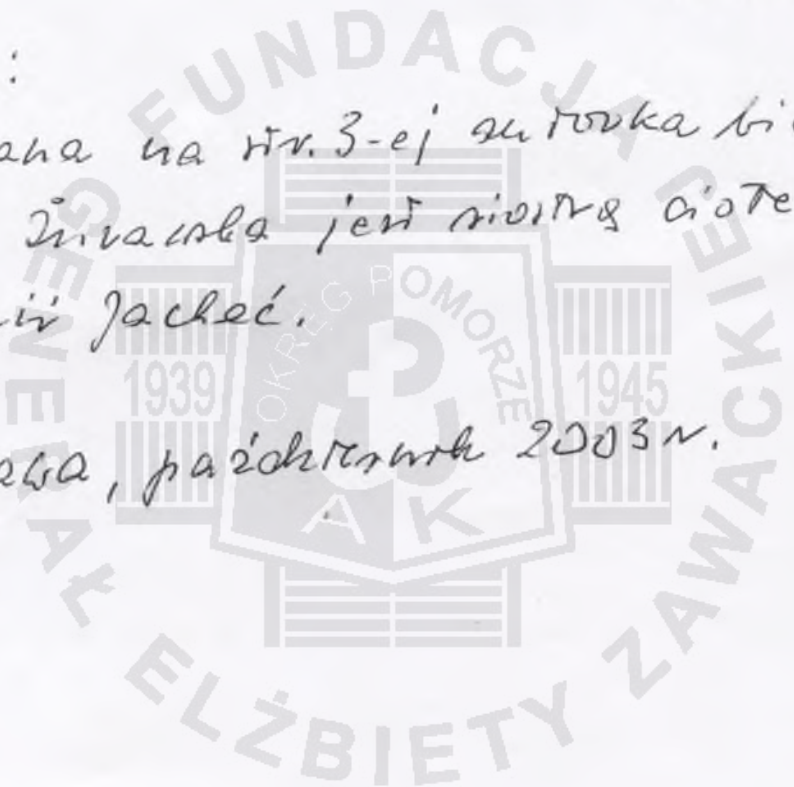
Śmierć mojej Stefci pozostawiła mi w sercu ranę, która boli do dziś.


Mirosława Ruloff-Fejgin

Uwaga:

Podpisana na nr. 3-ej stronie biogramu
Adele Jiravská jest moją ciotką
Stefanii Jachec.

Warszawa, październik 2003 r.



IV . Korespondencja
(2003) k.1



F3 "Archiwum Armii Krajowej"	JA "Archiwum Marynarki Wojennej i Służby Połączonych"
Wpłyn.: 28.11.2003 L. dz.: 8917/w sk-418/03	Droga Pani Annie
Załącznik:	
Referent:	

IV/1

W załączeniu przesyłam
 trzy fotografie dot. ppł. Stefana
 Jachci i prośbę o zaopiniowanie jej statusu
 jako żołnierza Armii W.P.

W przedmym raporcie
 najmy sąsiada ona od skrytobojowej
 klatki na ulicy dublińskiej.

Ade Turarska

Warszawa 17 XI 2003r.

Załączniki:

1. fotografia Stefana Jachci
2. fotografia odnośnie jego grobu
3. biografia 7 stron, podjęte wspomnienia

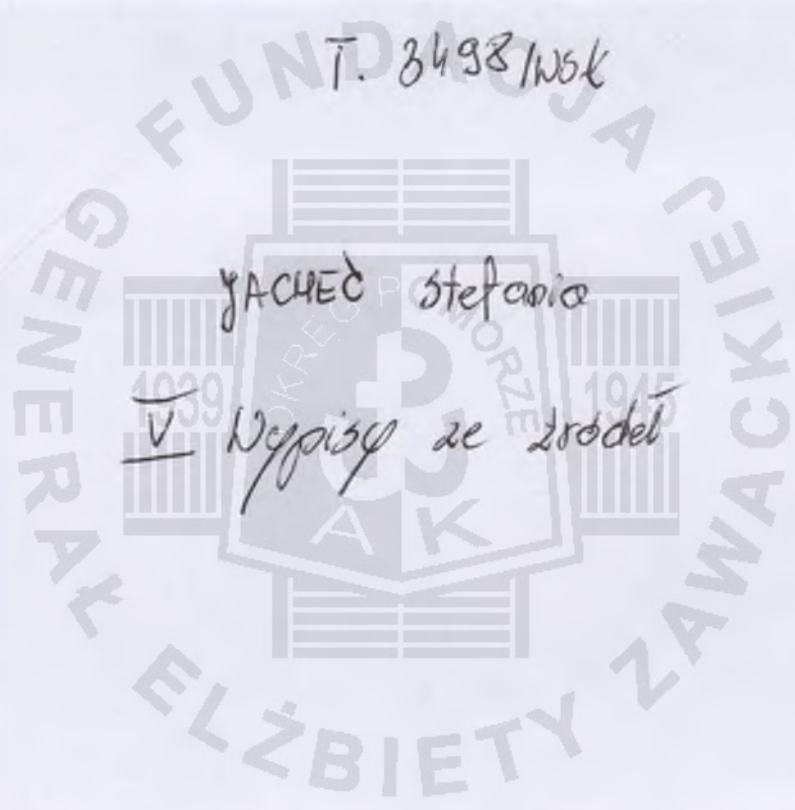
148

T. 3498/WSK

LWP

YACHED Stefania

V Nypisy ze źródeł



i

T. 3498/usk

LWP

+ JACHEĆ STEFANIA

Żołnierz LWP. Przeszła cały szlak bojowy i w marcu 1945 r. zastrzelona na ulicy w Lublinie przez podziemie. W wojsku użyta języka polskiego oficerów rosyjskich.

Bluzynka Adeli Muchy zam. Żurawskiej - żołnierka LWP.

Rel. Żurawskiej Adeli z d. Mucha, t. tejże 539/WSK.

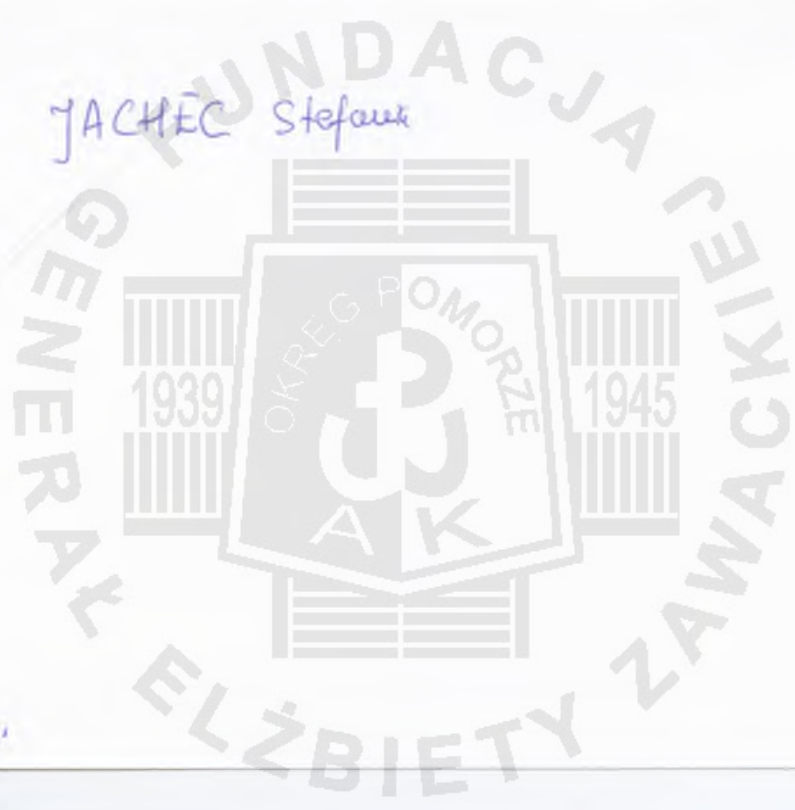
MGr' 88

148

2

LUP

JACHEC Stefank



12/19

T. 3498/LAK

LWP

JACHEC Stefania

Księżka St. Dniewieckiej

"Świętych a. w. d. Okci"

12-va 1985, Wydz. II, str. 200, 242, 243

4.12.98

T. 3498/LSK

LWP

x JACHEĆ STEFANIA

Źródło: Wojtowicz K., *Dziewczęta w rogatywkach*, s. 130

KWojt., 2004 r.

4

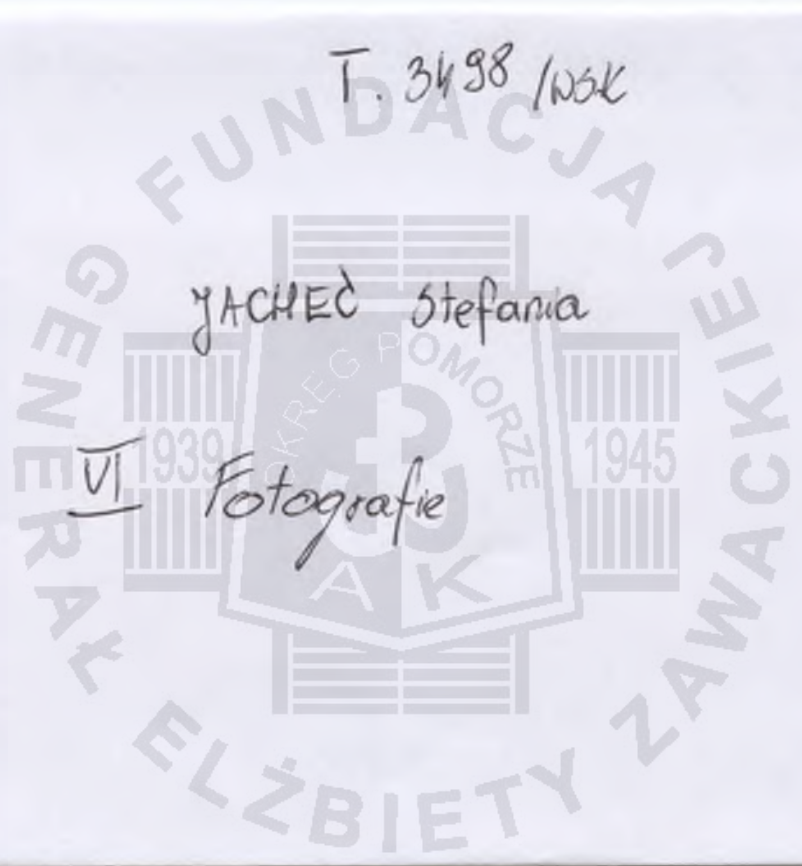
T. 3498 / WSK

LWP

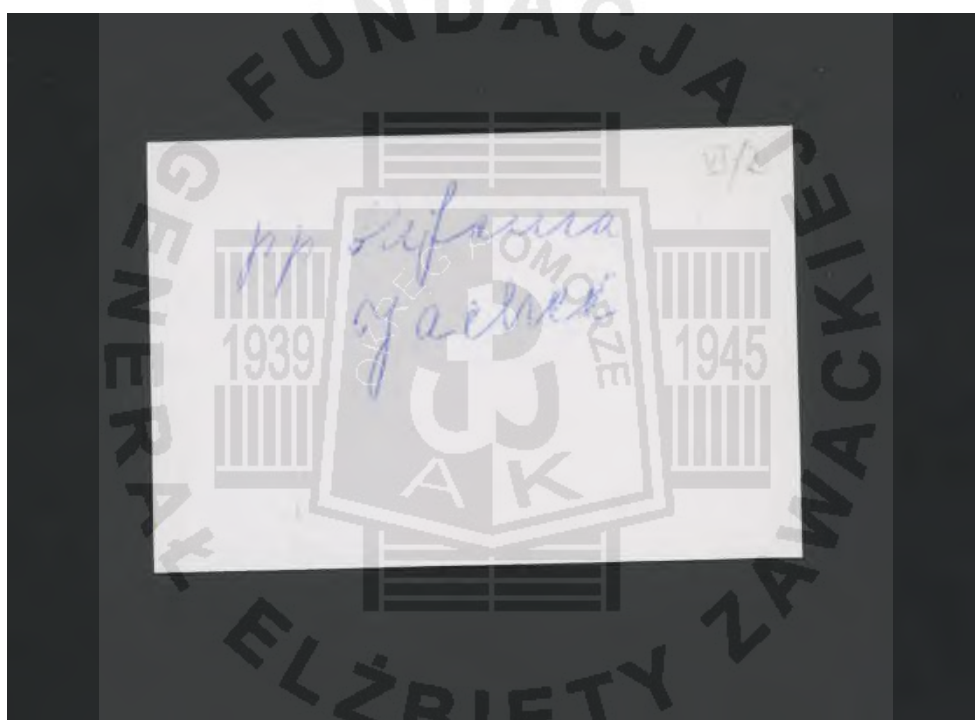
JACHEC Stefania

VI

Fotografie









20/4
W roku 2000-grob
Stefanii Jachec zostal
gruntownie odnowiony
Wziasc do przechowywania
do archiwum

JACHEC Stefania

